Nr. 207 Kraków, niedziela 11 września 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dekrety papieskie.

Nowe gromy przeciwko modernistom, gromy przeciwko demokratyczno-republikańskiemu związkowi młodzieży katolickiej „Sillon" we Francyi — jesienne gromy Watykanu...

Obok tego obostrzenie dyscypliny kościelnej (dekret o proboszczach) — wciąganie w sferę obowiązkowych obrządków nawet dzieci i poniżej 7 lat — oto, co zapowiadają z dnia na dzień wyrastające dekrety papieskie... Główny doradca papieski — głośny z fanatyzmu — Merry del Val chce *par force* wymustrować wszystkich, wszystko chwycić w karby. Dotąd proboszczowie mieli pewną autonomię: dziś mają tak być poddani biskupom, że ci w drodze dyscyplinarnej mogą ich natychmiast wyrzucić z probostw.

Wśród motywów, przytoczonych dla owych rugów, są i takie, które na pozór wydają się korzystnymi dla parafian: jak np. niezadowolenie choćby tylko pewnej części parafian z proboszcza. Ale, sądząc choćby z tego, iż dekret ów pojawił się bezpośrednio po podkopaniu znanego czytelnikom naszym „Sillon" — domyśleć się można, że chodzi tu przedewszystkiem nie o tępienie zdzierstwa, lub grubiaństwa proboszczów — na co najwięcej parafianie się użalają — lecz o wzięcie ich w kuratelę polityczną.

O ile Leon XIII, jako przebiegły dyplomata, pośrednio — swemi wskazówkami — zachęcał kler do przeciwstawiania ideom socyalistycznym naprędce w tym celu tworzonych chrześcijańsko-społecznych haseł, o tyle Pius X tak dalece brzydzi się wszelkiem nowatorstwem, że nierad patrzy na klerykalną demagogię, która przecież w krajach, gdzie sfery ludowe pojmują lepiej swoje położenie, nie może być do niczego nie obowiązującą symulacyą; musi niekiedy pokazać tę niby głoszoną sympatyę dla ludu, a tem samem od czasu do czasu wejść w zatarg z kapitalizmem. Co więcej — kler niższy, zdobywając sobie agitacyą jakąś pozycyę polityczną, może mimo uszu puszczać przestrogi biskupie — wyemancypować się z pod biskupiej władzy; zasmakować w rozkazywaniu, nie słuchaniu.

Rozumie się, iż zagalopowanie się w demagogii tego lub owego „duszpasterza" może wywołać niezadowolenie panów pałacowych lub tuzów przemysłowych... Nie pomylimy się chyba, dodając, że takie właśnie niezadowolenie „choćby części parafian" ma dekret papieski przedewszystkiem na myśli.

Dzienniki tutejsze poruszyły już sprawę, że ów dekret kagańcowy może źle się odbić na stosunkach kościelnych w zaborze pruskim, o ile proboszcz Polak — oddanym będzie w kompletną zależność od biskupa-Niemca, zwłaszcza w parafiach mieszanych, gdzie żywioł niemiecki może zawsze odgrywać rolę niezadowolonych parafian, by wygryść proboszcza polskiego. Rozumie się, iż biskup-hakatysta dosłyszy tylko takie niezadowolenie, a głuchym się okaże w razie przeciwnym, o ile polscy parafianie żalić się będą na księdza germanizatora.

Obok tej tresury proboszczów żąda Watykan i tresury dzieci; łudzić się nie może, aby przeciętnie dziecko tak wcześnie, jak to dekret przepisuje, zdolnem było coś pojąć z zalecanych mu obrzędów spowiedzi i komunii; chodzi o to tylko, ażeby machinalnie wdrożyć je do odbywania tych funkcyj, jak się — od maleńkiego — przyucza dziecko, broniące się przed mydłem — do szorowania sobie uszu i szyi. Ale dotąd przecież kościół katolicki stał na stanowisku, że komunię przyjmować wolno tylko w wielkiem skupieniu ducha, jako świętość największą.

Wkońcu jeden wzgląd: pan Merry del Val nie jest hygienistą i nie pojmuje, że rodzice dbali o zdrowie dzieci, nie zechcą tak wcześnie narażać je na zdenerwowanie i strach przed konfesyonałem; na opowieści o śmierci i karach piekielnych, któremi dla forsowniejszego wywoływania „podnioślejszego nastroju" podniecać będą spowiednicy tak wątłe umysły dziecinne na rekolekcyach!

Ludność chce jeść mięso!

W ciężkiej pracy robotnik traci siły, które tylko dobre odżywianie się może mu powrócić. W kapitalistycznym ustroju jednak, w którym żyjemy, są nietylko zarobki niskie i praca ciężka, lecz różnemi sztuczkami podraża się środki żywności tak wysoko, że wartość zarobku maleje, czyli nie wystarcza na opłacenie koniecznych do odżywiania się ilości środków. — Z tej nieproporcyi wynika wyczerpywanie się sił robotnika, które nie mogą być w odpowiedniej mierze — z powodu drożyzny — uzupełniane i odnawiane.

Dotychczasowe postępowanie rządu, zdążające do podrożenia środków żywności, a tem samem do zmuszenia ludności do gorszego odżywiania się, przechodzi wszelkie granice. Gdyby ogromna armia robotnicza nie odznaczała się wprost baranią cierpliwością, dawno na wszystkich krańcach państwa byłoby przyszło do wybuchów, które byłyby przekonały rząd, że prowadzenie polityki w interesie agraryuszów nietylko podraża życie, lecz także zamyka przed przemysłem rynki zbytu i powoduje rosnące wciąż bezrobocie.

Rząd powołuje się na to, że zakaz przywozu bydła i mięsa, że wysokie cła zbożowe i wogóle cała polityka agrarna są wynikiem koniecznych dla małych rolników przed ruiną zarządzeń. Ile prawdy w tem twierdzeniu mieści się, wykazał poseł chrześcijańsko socyalny Pantz, który dowiódł, że właśnie ta polityka rzekomo ochronna doprowadziła chłopów w krajach alpejskich do ruiny; na Morawach i na Śląsku zdziesiątkowała stan bydła, a wszędzie sprowadziła zubożenie chłopów i wzbogacenie właścicieli wielkich posiadłości.

Faktem jest, że stan bydła w Austryi zmniejszył się i obecnie nie wystarcza już na zaopatrzenie ludności w mięso. W ciągu dziesięciolecia od 1880 do 1890 ludność Austryi wzrosła z 22 na 26 milionów (o 16 procent), zaś ilość bydła wzrosła z 8½ na 9½ miliona (12 procent). Ten nieproporcyonalny stosunek stanie się jeszcze gorszym, jeżeli się uwzględni, że prawie cały wzrost ludności przypada na miasta, względnie na okręgi przemysłowe, podczas gdy na wsi ludność albo wcale nie, albo tylko w drobnym stosunku się pomnaża. Ponieważ konsumcya mięsa odgrywa rolę tylko w miastach i centrach przemysłowych, przeto brak bydła odbija się przedewszystkiem na tej ludności.

Co właściwie rząd zrobił, aby temu nieznośnemu stanowi zaradzić? Obniżył — tylko dla niektórych miast — taryfy kolejowe i skłonił zarządy miast do obniżenia opłat targowych i rzeźniczych. Środek ten nie pomógł i pomódz nie mógł, ponieważ wobec braku bydła nie można go przewozić nawet po tańszych taryfach; zamierzone zaś przez rząd skłonienie rządu węgierskiego, aby tenże i na swych kolejach taryfy obniżył, nie doszło z powodu odmowy do skutku, gdyż rząd węgierski nie chciał ułatwić wywozu swego bydła, aby u siebie nie wywołać drożyzny mięsa. Innych środków rząd nie proponuje, względnie proponowane pozostaną zupełnie bez skutku; to też w następstwie tego widzimy, że ceny mięsa prawie z dnia na dzień rosną o kilka halerzy na kilogramie i powoli zbliżają się do „idealnej" ceny 2 K za kilogram.

Co wobec tego ludność ma począć? O bojkocie mięsa nie chcemy mówić, gdyż naszem zdaniem ludność powinna jeść jak najwięcej mięsa, a nie — nawet dobrowolnie — wyrzekać się go. Są jednak inne środki i to takie, których przeprowadzenie leży w mocy rządu. A więc przedewszystkiem znieść głupie i szkodliwe zamknięcie granic, względnie różne kontyngenty, i dozwolić na nieograniczony przywóz bydła z tych krajów, które mają go poddostatkiem; dalej dopuścić przywóz mięsa argentyńskiego, które od lat bez szkody dla zdrowia konsumuje się w Anglii; wreszcie stosować ustawę przeciw wyzyskiwaczom, handlarzom i rzeźnikom.

Środki te muszą natychmiast być przeprowadzone, bo cierpliwość ludności dochodzi do ostatnich granic.

Z pustego w próżne.

Gdyby sztuka rządzenia polegała na tem, kto weźmie największy rekord w odbywaniu konferencyi, byłby bar. Bienerth wielkim mężem stanu. Nie przypominamy bowiem sobie, aby którykolwiek prezydent ministrów w Austryi przed nim odbywał tyle konferencyj pod tylu różnymi tytułami. Były już konferencye informacyjne, obowiązujące, nieobowiązujące, a ostatnią zainaugurowaną między Czechami i Niemcami możnaby nazwać konferencyą w poruczonym zakresie działania.

Bo też bar. Bienerth jest człowiekiem wielce ostrożnym. Brać samemu udział w konferencyi jest sprawą niebezpieczną; a nuż rzecz się nie uda i wtedy pryśnie nimb otaczający premiera jako męża stanu kroczącego od powodzenia do powodzenia; dla uniknięcia więc takiej możliwości bar. Bienerth ofiaruje tylko obu spornym stronom swe „dobre usługi", zaś konferencyę samą każe odbywać w Pradze pod kierownictwem marszałka krajowego. Na wypadek nieudania się, premier wyjdzie z niepokalaną reputacyą, ileże nie on przecież poniósł klęskę, bo stał zdala.

Tak wyobraża sobie p. Bienerth sztukę rządzenia; w ten linoskoczkowy sposób chce przezwyciężyć największe zagadnienie polityki austryackiej: spór niemiecko-czeski. Jeżeli pp. Skardzie i Dvorzakowi z jednej, a Pacherowi i Krütznerowi z drugiej strony uda się dojść do porozumienia, z którego wyniknie możność uruchomienia sejmu czeskiego, to dobrze i bar. Bienerth zagarnie na swój rachunek laury i namacalne korzyści polityczne; jeżeli zaś i ta konferencya — jak tyle poprzednich — przeminie bez rezultatu, to bar. Bienerth oprze się dalej na swym „systemie" tj. nie będzie zgoła troszczył się o to, co się w państwie dzieje, byle na czas otrzymał budżet i kontyngent rekruta. To przyniesie mu uznanie korony, a tem samem utrzyma go dalej na tak przyjemnem stanowisku.

Z Wiednia wygodnie śledzi się przy pomocy telegrafu i telefonu przebieg narad w

JAN LEMAŃSKI. *)

OJCZYZNA.

W pewnym sklepie spożywczym, na wystawie okiennej stało masło.

Masłu temu sklepikarz, przez patryotyzm, nadał formę piramidy, z wyżłobionym na frontonie napisem:

BOŻE, ZBAW OJCZYZNĘ!

Masło, ściśle biorąc, nie nadaje się do rycia w niem godeł monumentalnych. Na maśle łatwo coś wyryć, ale i zamazać nietrudno. Niejaka twardość w materyale, przeznaczonym na monument, jest nieodzowna. Twardość nawet masłu, jako takiemu, nadaje pewną zaletę, i dlatego wolimy je w formie twardej osełki raczej, niż w kształcie bryły.

Uznając jednak masło za nieodpowiednie na posąg, nie chcemy przez to dyskredytować jego użyteczności pod względem spożywczym i handlowym.

Zresztą nawet, jeśli się to komu podoba, niech sobie utrwala swój patryotyzm i na maśle. Owszem, niech sobie w niem rzeźbi:

BOŻE, ZBAW OJCZYZNĘ!

Każdy wybiera do ujawnienia swych uczuć patryotycznych i innych taki materyał, jaki mu się wydaje najodpowiedniejszym.

Wprawdzie co do nas, wolelibyśmy tę inwokacyę do Boga o zbawienie ojczyzny utrwalić w jakim materyale twardszym, na przykład w bronzie, w marmurze, w złocie, w spiżu, w granicie, albo w duszy ludzkiej. Lecz trudno. Nie możemy zabronić panom utrzymującym sklepy spożywcze mieć własnych o patryotyzmie i o sztuce rzeźbiarskiej przekonań. Jednemu podobać się może katedra, przypuśćmy, z czystego białego marmuru; inny będzie wolał mieć katedrę z czekolady, ponieważ zjeść ją można, a marmuru nie ugryziesz.

A zresztą, bodaj, że i nie powinno nam znów tak bardzo chodzić o utrwalenie tego napisu:

BOŻE, ZBAW OJCZYZNĘ!

Wszakże nie o to chodzi, żebyśmy się ciągle o zbawienie ojczyzny modlili, tylko o to, żeby ta ojczyzna nareszcie była zbawiona. A wtedy co? Przypuśćmy, że Bóg wysłuchał napisu tego i ojczyznę nam zbawił. Cóż wtedy? Zostanie monument marmurowy z tym napisem:

BOŻE, ZBAW OJCZYZNĘ!

i będzie sterczeć, jako zbyteczny, pusty anachronizm. Co z nim robić, kiedy już ojczyzna zbawiona? Chyba rozbić młotami.

Jeżeli zaś napis ten będziemy ryć (w mądrem przewidywaniu, iż nam Bóg ojczyznę w końcu zbawi) na maśle, to w wypadku, gdy nagle ojczyzna ulegnie zbawieniu, cały pomnik maślany można będzie z radości — zjeść...

BOŻE, ZBAW OJCZYZNĘ!

Ileż to widzimy dziś katedr i innych pomników i rzeźb, w swoim czasie, kiedyśmy się o coś do Boga modlili, potrzebnych, ale dziś, skoro już mamy wszystko, absolutnie wszystko, stojących zbytecznie po placach, ulicach, muzeach i cmentarzach.

Natomiast, jakaż dziś byłaby korzyść spożywcza, jakież byłoby słodkie wesele, gdybyśmy w swoim czasie do budowy tych katedr, pomników i rzeźb użyli byli czekolady lub masła?

Po bokach napisu tego:

BOŻE, ZBAW OJCZYZNĘ!

były przez sklepikarza wyobrażone dwa ptaki, które najniezawodniej miały być, jak to z pewnych oznak, a mianowicie z garbatości dziobów ich sądzić należało, — orłami, ale które nieudolność rysunkowa patryoty i nieodpowiedniość materyału zrobiła podobnemi raczej gęsiom albo jastrzębiom. Do gęsi upodobniał je tułów gruby i tłusty (ile ze z masła), a do jastrzębi — krzywizna dziobów.

Bądź co bądź jednak, ptaki te, orło-jastrzębio-gęsiowate, zdawały się gorliwiej może od samych czystych orłów, na piramidzie maślanej krzyczeć:

BOŻE, ZBAW OJCZYZNĘ!

Nie możemy brać za złe sklepikarzowi tej herbowej zagmatwaności i tego niejako sprofanowania orłów, a raczej — ponieważ wyraz profanacya trochę tu brzmiałby za twardo w stosunku do masła — tego orłów zjastrzębienia i tego ich gęsiostwa.

Brać sklepikarzowi za złe tego nie możemy, bo zacna, poczciwa tendencya ujawnienia patryotyzmu na maśle winna go od zbyt surowych naszych zarzutów krytycznych ubezpieczyć.

Ten pomnik maślany co dzień się zmniejszał, ponieważ sklepikarz co dzień — źle mówię: — co godzina, i częściej, odkrawał z niego skibkę masła na sprzedaż.

Więc naprzód znikł z piramidy, zwolna odkrawany, lewy orzeł, czyli gruby i tłusty jastrzębio gęś o orlim tytule.

Potem, stopniowo, sklepikarz zaczął odkrawać po literze z wyrazu BOŻE, tak, że w pewnem stadyum tego rozbiorowego procesu, kiedy została tylko ostatnia litera boska, czytać można było na piramidzie taki napis:

E, ZBAW OJCZYZNĘ!

Później zakupiono i zabrano pajdkę masła z literą E — z tym ostatnim śladem wezwania ku Bogu, i z literą Z — pierwszą literą od wyrazu ZBAW. Na piramidzie zostało:

BAW OJCZYZNĘ!

Dalej nieugięte wymagania komercyjno spożywcze pochłonęły wyraz BAW, tak że został tylko sam jeden przypadek czwarty:

*) Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszedł wczoraj z druku zbiór świetnych satyr, alegoryj i przypowieści znanego warszawskiego satyryka i bajkopisa Jana Lemańskiego p. t. „Noc i dzień". Sądzimy, że najlepiej scharakteryzujemy autora i rodzaj jego twórczości przez przedrukowanie jednego ze szkiców tego wybornego zbiorku.

Pradze, ale z góry można przewidzieć, że z tych narad nie wyniknie nic ponad wydatek na informacye i na koszta przejażdżki członków konferencyi. Jeżeli obie strony sporne przychodzą na konferencyę z widoczną niechęcią do zawarcia ugody; jeżeli obie strony otaczają się żądaniami, od których ani na włos odstąpić nie chcą; jeżeli w dodatku niema odpowiedniego czynnika, który miałby potrzebną powagę do nakłonienia obu stron do zawarcia kompromisu, to niema mowy o możliwości zgody. Niemcy głoszą, że za warunek dopuszczenia do obrad sejmu stawiają pierwsze czytanie projektów językowych; Czesi zaś oświadczają, że projekty te uważają za próbę rozdarcia jedności kraju, na co nigdy się nie zgodzą. Środkowej drogi między temi tak sprzecznymi żądaniami niema, przynajmniej tak długo, dopóki obecne stronnictwa zarówno niemieckie jak czeskie stoją pod hasłem szowinizmu, pod grozą przelicytowania ich przez ludzi i stronnictwa przyrzekające więcej osiągnąć, względnie mniej ustąpić.

Uruchomienie sejmu czeskiego nie jest problemem wyłącznie wewnętrznym Czech; obstrukcya niemiecka w sejmie nietylko grozi krajowi bankructwem finansowem, lecz zagraża parlamentowi a tem samem państwu. Dopóki bowiem Czesi z Niemcami nie zawrą powierzchownej bodaj zgody, dopóki przynajmniej nie okażą skłonności do rzeczowego zajęcia się sporną materyą, tak długo parlament nie będzie miał siły wewnętrznej do wyzwolenia się z pod ciągłych walk narodowościowych, nie będzie w stanie pozbyć się ciążącej na nim zmory bienertyzmu. Od dwóch blisko lat bar. Bienerth stoi na czele rządów i przez te lata nic nie stało się w interesie ludności, natomiast bardzo dużo zyskał dla siebie, względnie dla państwa właśnie dzięki temu, że narody nie mogą dojść do zgody. Samemi konferencyami to zło nie da się naprawić i dlatego obecnie rozpoczętą konferencyę można nazwać słowami, jakich w tytule użyliśmy.

Przegląd społeczny.

Międzynarodowe zjazdy zawodowe w Kopenhadze. Przed, w czasie i po międzynarodowym kongresie socyalistycznym w Kopenhadze obradował tam cały szereg międzynarodowych konferencyj związków zawodowych, a mianowicie: robotników transportowych (kolejarzy, marynarzy itd.), mularzy i pomocników budowlanych, piekarzy i cukierników, handlowców, szewców, robotników drzewnych (na którym był tow. Klemensiewicz z Krakowa). Na wszystkich tych zjazdach potępiono jednomyślnie separatyzm czeski.

Nadto odbyły się w Kopenhadze międzynarodowe konferencye: socyalistycznych organizacyj kobiet, organizacyj robotników młodocianych i robotniczych stowarzyszeń abstynenckich.

Bojkot krawiecki w Nowym Sączu w pracowniach Chaima Schimla i tegoż brata został po trzechdniowem trwaniu zakończony zwycięsko dla robotników. Uzyskano podwyżkę 20—30-procentową od płac dotychczasowych (robota od sztuki); uczniowie, którzy brali solidarnie udział w bojkocie, uzyskali podwyżkę o kilka halerzy więcej na śniadanie i kolacyę, niż pobierali dotychczas, zapewnienie wpisania do korporacyi i do szkoły przemysłowej, oraz że nie będą używani do posług, jak to miało miejsce dotychczas. Obydwaj majstrowie podpisali stosowną umowę. W bojkocie brało udział kilkunastu robotników wraz z kilku uczniami.

Przeciw tantyemom. We wtorek 6 b. m. odbyło się w Nowym Sączu w Domu robotniczym niezwykle liczne zgromadzenie warsztatowych „partieführerów“ i „werkmanów“, na którem omawiano sprawę tantyem, udzielanych werkmistrzom za rzekome zaoszczędzanie materyału. Szereg mówców stwierdził zgodnie, że werkmistrze zaoszczędzają materyał przez zmuszanie robotników do niezwykłego wytężania uwagi i pracy, że każą sporządzać często z materyału niemożliwego, a wreszcie, że system tantyem powoduje demoralizacyę. Całe więc zgromadzenie oświadczyło się przeciw tantyemom.

Strejk młynarzy wybuchł w Budapeszcie. Przedsiębiorcy poszukują łamistrejków w Galicyi. Ostrzegamy naszych robotników młynarskich, by nie przyjmowali pracy w Budapeszcie.

Wiarołomcy.

Od dwóch tygodni już z górą 400 robotników ciesielskich strejkuje w Krakowie. Strejk ten jest najlepszą odpowiedzią dla tych, którzy dziś jeszcze mówią o harmonii społecznej, o tem, że wszystkie konflikty między kapitałem a pracą można załatwiać w drodze polubownej, słowem dla tych wszystkich, którzy starają się udowodnić szkodliwość strejku.

Przed dwoma tygodniami majstrowie ciesielscy podpisali ugodę, w której zobowiązali się wprowadzić $9^1/_2$ względnie 9 godzinny czas pracy, 3·30 K względnie (od 1 maja 1910 r.) 3·80 K minimum płacy i 10% podwyżkę płac dla wszystkich obecnie zatrudnionych. I nie upłynęło kilka dni, a ci sami majstrowie, którzy podpisali ugodę, w najbezczelniejszy sposób ją złamali, oświadczając robotnikom, że „teraz mogą sobie robić, co im się żywnie podoba“.

Jest to pierwszy wypadek, że zawarta umowa została w tak podstępny i wiarołomny sposób zerwana; majstrowie ciesielscy okazali się ludźmi, którzy złamali dane raz słowo, okazali się zwykłymi oszustami, którym wierzyć nie można.

Jakiby to krzyk powstał, gdyby nie majstrowie, ale robotnicy złamali podpisaną przez siebie umowę, ile oburzenia wywołałby taki fakt u ogółu przedsiębiorców i majstrów, coby o tem pisała cała prasa nasza! Ale gdy robią to majstrowie, gdy rozmaici Karole i Zielińscy dopuszczają się zwykłego oszustwa na robotnikach, to niema nikogo, ktoby miał odwagę napiętnować tych panów, jako nikczemnych wiarołomców.

Majstrowie ciesielscy powinni rozumieć, że postępowaniem swem złą wyświadczają przysługę ogółowi przedsiębiorców krakowskich. Wprawdzie — jak dochodzą nas słuchy — dopuścili się oni złamania umowy pod wpływem namowy cechu majstrów murarskich i ich starszego Bujasa, ale skutki tego w niedalekiej przyszłości mogą się dotkliwie odbić na samych doradcach, a co gorsza na majstrach wszystkich zawodów. Pan Bujas w obawie, aby za cieślami nie poszli i murarze, którzy obecnie z pośród wszystkich zawodów budowlanych sami tylko pracują 10 godzin i nie mają stosunków pracy unormowanych umową — zmusił majstrów ciesielskich do cofnięcia poczynionych ustępstw, a zwłaszcza 9 godzinnego dnia roboczego, pchnął ich na śliską drogę niedotrzymywania raz zawartej i podpisanej umowy.

Umowy przynosiły dotychczas korzyść obu stronom, przedsiębiorcy wiedzieli, że w czasie umowy nie będą potrzebowali podwyższać płacy, że mogą zupełnie pewnie kalkulować ceny — a dziś, dzięki postąpieniu majstrów ciesielskich, pewność ta może zniknąć; gdy przedsiębiorcy wejdą raz na drogę łamania umowy, to i robotnicy mogą chwycić się tego samego środka i w czasie najlepszego sezonu porzucić pracę tak samo, jak to z końcem sezonu zrobili majstrowie ciesielscy. Wątpimy bardzo, czy ta wzajemna niepewność, czy ten brak zaufania w dotrzymanie zawartej umowy wyjdzie panom majstrom na korzyść.

Ogół majstrów i przedsiębiorców krakowskich w swym własnym interesie powinien wpłynąć na majstrów ciesielskich, by podpisaną umowę uznali; cała wartość umów, cała obopólna wiara dzisiaj od tego zależy.

My narzuconą nam walkę podtrzymamy z całą energią, i jeżeli nie dziś, to w najbliższej przyszłości pokażemy majstrom, że bezkarnie łamać słowa nie wolno!

Żądania górników.

III konferencya państwowa stowarzyszeń górników w Austryi (II grupa).

Wiedeń, 9 września.

W pięknie udekorowanej sali Domu Robotniczego dzielnicy Ottakring zeszli się dziś delegaci górników i koksiarzy z całej Austryi, aby znowu upomnieć się o żądania już przedkładane bądź to przez organizacyę lub też partyę socyalno-demokratyczną na wiecach i zebraniach górników, lub też drogą wniosków w parlamencie.

Przewodniczący II grupy stowarzyszenia górników w rewirze ostrawsko karwińskim, tow. Jerzy Kantor, zagaja konferencyę o godzinie 10 rano.

W konferencyi bierze udział: 20 delegatów (w zastępstwie 40.000 górników) rewiru ostrawsko-karwińskiego, 6 deleg. (27.000 górn.) z Mostu, 6 deleg. (14.000 górn.) z Kladna i Slanego, 8 deleg. (7500 górn.) z Pilzna i Strzebra, 4 deleg. (7635 górn.) z Falknowa, 4 deleg. (8729 górn.) z Krakowa, 4 deleg. (4000 górn.) z Gracu, 3 deleg. (5400 górn.) z Leoben I, 2 deleg. (3080 górn.) z Leoben II, 2 deleg. (3500 górn.) z Celowca, 2 deleg. (4000 górn.) z Rosic, 2 deleg. (3000 górn.) z Lublany, 1 deleg. (800 górn.) z Św. Hipolita (St. Pölten) i 1 deleg. (1800 górn.) z Wels. Razem więc 65 delegatów z 13 rewirów w zastępstwie 130.000 robotników pracujących przy górnictwie.

Rewiry Cylea Sagor z 6000 górnikami i Hall z 1700 górnikami zastąpione nie były.

Oprócz delegatów byli obecni: nadkomisarz górniczy Eugeniusz Durieh w zastępstwie ministerstwa robót publicznych, tow. poseł Antoni Schrammel w zastępstwie związku soc. dem. posłów w parlamencie i partyi socyalno-demokratycznej, tow. poseł Henryk Beer w zastępstwie państwowej komisyi zawodowej w Austryi.

Do prezydyum wybrani zostali: jako przewodniczący: Jerzy Kantor, Wojciech Koupa i Antoni Bauer; jako sekretarze: Franciszek Settmacher, Franciszek Konopasek i Jan Gotschier.

Zaprojektowany porządek dzienny przyjęto następujący: 1. Ubezpieczenie górników na wypadek kalectwa. 2. Regulamin służbowy. 3. Wydziały robotnicze i mężowie bezpieczeństwa. 4. Górnicze sądy przemysłowe. 5. Ochrona górników. 6. Różne.

Przed rozpoczęciem debaty nad porządkiem dziennym wygłosili krótkie mowy powitalne a zwłaszcza: Tow. poseł Schrammel pozdrawia konferencyę w imieniu posłów partyi socyalno-demokratycznej i oświadcza, iż jej głównem zadaniem będzie żądania górników jak najenergiczniej popierać. Życzy sobie, aby zastępca rządu podnoszone tu życzenia i skargi górników, należycie sobie zanotował i tak jak tu omawiane będą, przedłożył je rządowi, aby tenże nietylko żądania i skargi górników zrozumiał, ale aby także żądania górników przez wprowadzenie odpowiednich ustaw raz przecie urzeczywistnił.

Tow. poseł Beer w imieniu komisyi zawodowej w Austryi życzy konferencyi najlepszego powodzenia w obradach i przyrzeka górnikom jak najenergiczniejsze poparcie. Właśnie górnicy mają najbezwzględniejszych przedsiębiorców, którzy wszelkie uchwały i żądania górników, stawiane celem polepszenia swojej doli, z całą bezwzględnością zwalczają. Górnicy jedynie, połączeni ściśle w międzynarodowej organizacyi, są i będą w stanie występować przeciw sile baronów węglowych.

Następnie referował do pierwszego punktu porządku dziennego „ubezpieczenie górników na wypadek kalectwa“ tow. Jarolim, który przedstawił obraz stosunków w poszczególnych Kasach brackich, oraz ciężkie położenie górników-prowizyonistów i domagał się załączenia górników do kasy ubezpieczenia od wypadków.

Obrady konferencyi trwać będą do niedzieli.

Cholera.

W Wiedniu.

Wiedeń. Wielki popłoch wywołała wiadomość, że we wszystkich trzech wypadkach w Altmansdorf stwierdzono cholerę azyatycką. Lekarze, którzy z początku głosili, że absolutnie wykluczona jest cholera azyatycka, bo niema żadnych śladów zawleczenia, obecnie powiadają, że stoją wobec zagadki. Kombinacya, że ogrodnik sprowadził z Włoch rośliny i w ten sposób cholerę zawlókł, okazuje się nieprawdziwą, bo jego żona, która wczoraj miała się lepiej, stanowczo zaprzecza, jakoby jej mąż jakiekolwiek rośliny z Włoch sprowadzał i jakoby wogóle w ostatnich czasach skądkolwiek je sprowadzał.

Pod przewodnictwem burmistrza odbyła się narada lekarzy miejskich i innych osób, aby zapobiedz dalszemu szerzeniu się cholery. Tymczasem dalszy popłoch wywołał fakt, że w jednej z poczekalni tramwajowych starszy człowiek upadł na ziemię, wijąc się z bólu. Stwierdzono dysenteryę i odstawiono go do szpitala. Dotąd jednak niewiadomo napewno, czy i w tym wypadku nie zaszła cholera. Również wczoraj w jednym z wiedeńskich aresztów zachorował aresztant wśród podejrzanych objawów; co do niego jednak stwierdzono już cholerę nostras.

Na Węgrzech.

Budapeszt. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza komunikat, w którym stwierdza, że dotychczas było ogółem 5 wypadków cholery azyatyckiej na Węgrzech; o epidemii niema więc mowy. We wspomnianych wypadkach cholera została zawleczona z zagranicy.

W Niemczech.

Fryburg (nad Łabą). U marynarza Jungklausa, który tu przybył z Hamburga, stwierdzono cholerę azyatycką.

Berlin. W Spandawie zdarzył się nowy wypadek podejrzanej choroby, mianowicie zachorowała cała jedna rodzina, ale niewiadomo jeszcze napewne, czy jest to cholera azyatycka.

OJCZYZNĘ!

Wyglądało to z jednej strony tajemniczo i mistycznie, a z drugiej — miało charakter jakiejś swobody i poniekąd samowoli gramatycznej, ponieważ każdy, kto w danym momencie tę resztkę modlitwy na maśle oglądał, mógł sobie do tego rzeczownika w czwartym przypadku dobierać czasownik, jaki mu się żywnie spodobało. Mógł sobie myśleć: kochaj (OJCZYZNĘ), albo kraj, tnij, rozbieraj, sprzedawaj, top, smaż na maśle i jedz (OJCZYZNĘ). Wogóle rób z nią, co ci się zachce.

Sklepikarz — któż wie? — może i dopowiadał sobie w duszy: kochaj (OJCZYZNĘ)! Na zewnątrz przecież objawiało się to w formie coraz większego i postępowszego, że tak powiemy, jej ukrawania.

W pewnym czasie tego rozkładowego postępu, czyli tego spożywczego postępowania, na piramidzie maślanej widniała jedna tylko litera, ostatnia:

Ę!

Był to niby, z jednej strony, tajemniczy i mistyczny jęk, a z drugiej strony robiło to wrażenie zwykłego, codziennie mówiąc, spożywczego stękania po zjedzeniu trzech czwartych tego patryotycznego monumentu z masła.

Trzech czwartych powiedzieliśmy, bo została jeszcze ostatnia ćwiartka, z prawym orłem, czyli gęsio-jastrzębiem.

Ale i ta ćwiartka, podobna do tającego w herbacie kawałka cukru, stopniowo malała, malała... Gruby i tłusty orło-jastrzębio gęś utracił naprzód łeb, potem szyję, potem brzuch, aż wreszcie znikł z powierzchni maślanej całkiem.

Ostatnia, najostatniejsza cząstka piramidy, ta nieostemplowana niczem, zachwiała się też wreszcie, runęła i została sprzedana po cenie zniżonej, jako resztka.

W oknie sklepikowem czas jakiś nie było nic monumentalnego. Ale ten stan apatryotyczny trwał krótko.

Pewnego dnia przechodzień, który stopniowe zmniejszanie się piramidy i jej stanowczy zanik obserwował i który, nie widząc w oknie już nic pomnikowo-patryotycznego, ze smętkiem zapytywał siebie: zali w sklepiku wszystek patryotyzm już wyszedł? — miłego doznał wrażenia, ujrzawszy nagle za szkłem sklepikowem:

OGROMNĄ DZIEŻĘ ŚMIETANY!

Na śmietanie tej nie było już niestety ani żadnych godeł patryotycznych, w rodzaju orłów lub choćby gęsi, ani też żadnych modlitewnych ku Bogu wezwań.

Ten brak dawał się, z jednej strony, bardzo pozytywnie i codziennie wytłómaczyć tem, że na śmietanie zgoła niemożebnem jest pisać, ryć lub rysować, i że sztuka w stosunku do śmietany nie ma żadnego zastosowania, zwłaszcza, jeśli pisanie lub rysunek mają trwać, choćby króciutko.

Śmietana jest to żywioł smaczny — ale taki, że na nim, przejechawszy palcem, można wprawdzie coś nie coś wyryć, choćby OJCZYZNĘ, na moment; utrwalić jednakże tego wyrazu na śmietanie nie sposób. Trzeba czekać przynajmniej, aż zostanie masłem. Śmietana, nakształt lawy białej, wszelkie, by najkrótsze wyrazy patryotyczne zalewa.

To jeden, pozytywny powód, dla którego śmietana w dzieży nie miała na sobie stempla.

Drugie, mistyczne wytłómaczenie tego mogło być i takie:

Oto prośba o zbawienie ojczyzny na maśle została wysłuchana i jako widomy symbol tego wysłuchania — zjawia się w oknie sklepikowem:

OGROMNA DZIEŻA ŚMIETANY.

Stemple i herby już zbyteczne.

Śmietany białość to z jednej strony (codzienno-pozytywnej) — białość gęsia, a z drugiej strony (mistycznej) białość orla. I tę śmietaniczną, podwójną białość orlo-gęsią ruchem statecznie okrągłym obejmuje jastrzębio-spożywcza sklepikarska dzieża.

BOŻE, ZBAW OJCZYZNĘ!



We Włoszech.

Rzym. W ostatnich 24 godzinach zachorowało w Apulii na cholerę 18 osób, zmarło 11.

W Rosyi.

Petersburg. Urzędownie stwierdzono, że od wybuchu cholery do 27 sierpnia w Rosyi zachorowało 154.000 osób, z których 74.733 umarło. W samym Petersburgu od 20 czerwca do 20 sierpnia zachorowało 2608 osób, umarło 946.

Z TEATRU.

(*m*) W „Erosie i Psyche" debiutowała wczoraj p. Turowiczówna: warunki ujmujące, błyski temperamentu w momentach dramatyczniejszych (np. pod krzyżem klasztornym); znać i obycie ze sceną. Ale te cechy dodatnie nie okupiły jednej kardynalnie ujemnej, wynikłej może z wadliwych wzorów prowincyonalnych: mam tu na myśli głos sztuczny i emfatyczną dykcyę.

Może p. Turowiczówna uzna, że jestem tak okrutny, jak opat z wczorajszej sztuki, gdy powiem, że dla usunięcia tych wad (o ile są one jeszcze do pozbycia w atmosferze innej) powinna być jak najdalej trzymaną od wszelkich ról koturnowych, deklamacyjnych — od wszelkich gajów świętych i skał; powinna być wziętą na „dyetę" wyłącznie prozaiczną, pójść w szary świat sztuk obyczajowych.

Szkodaby było doprawdy, gdyby p. Turowiczówna przekonać się nie dała, że nie wije się przez sztuczność — droga do sztuki.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu". Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu" lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

KRONIKA.

Kraków, 10 września.

Nowiny krakowskie.

Wielka zabawa ogrodowa organizacyi kobiet P. P. S. D. w Woli Justowskiej, odwołana z powodu niepogody w poprzednią niedzielę, odbędzie się jutro (w niedzielę) po południu. Początek o godzinie 2. W razie niepogody zabawa odbędzie się w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych (Zwierzyniecka l. 10). Wstęp 50 hal.

Wpisy do szkół przemysłowych uzupełniających (przy ul. Lubomirskiego, na Kleparzu, na Smoleńsku, przy ul. Dietlowskiej i na Kazimierzu) odbędą się w dniach 11, 12, 13 i 14 b. m. od godz. 10—12 (w niedzielę) i od godz. 6—8 wieczorem (w innych dniach). Nauka rozpocznie się 15 b. m.

Sprawozdanie statystyczne za tydzień od 28 sierpnia do 3 b. m. podaje liczbę mieszkańców na 157.251. Urodzin było 78, wypadków śmierci 67, z czego 22 na gruźlicę, 2 na tyfus, 8 na nieżyt kiszek i 1 samobójstwo.

Budowa urzędów akcyzowych. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej, na którem rozpatrywano i zatwierdzono plany na budowę urzędu akcyzowego Nr. 7, który stanąć ma przy nowym dworcu towarowym w dzielnicy Krowodrza. Budowa rozpocznie się za kilka dni. Następnie komisya uchwaliła urządzić studnię wodociągową przy placu koło targowicy przeznaczonym na postój fur i doprowadzić wodę wodociągową do rzeźni w Półwsiu, wreszcie załatwiła kilka spraw administracyjnych i osobistych.

Porządki miejskie. Od kilku kupców z ul. Floryańskiej otrzymujemy listy, w których ogromnie żalą się na opieszałość, z jaką postępuje asfaltowanie tej ulicy. Rzeczywiście, roboty te są najwymowniejszem świadectwem niezdarności. Na roboty przy tak ruchliwej ulicy przeznacza się kilku zaledwie ludzi; często przerywa się czy to z powodu deszczu, czy bez powodu; o nocnej robocie, którą można łatwo zaprowadzić wobec istnienia przewodów elektrycznych, nie słychać. Ile niewygód znoszą mieszkańcy a kupcy szkód, nie da się wprost opisać. W żadnem mieście europejskiem zarząd miasta nie pozwoliłby sobie na takie lekceważenie obywateli, a u nas znoszą to w milczeniu.

Eksplozya naboju. Chłopcy, bawiący się na polach koło Woli Duchackiej znaleźli wczoraj nabój, pochodzący z zeszłorocznego wybuchu prochowni. Chłopcy spowodowali eksplozyę naboju, która jednemu z nich urwała 3 palce u lewej ręki. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala.

Następca tronu Franciszek Ferdynand przybył wczoraj do Krakowa i przez całe popołudnie zwiedzał miasto. O godz. 10 wieczór wyjechał do Wiednia.

Zachorowanie ucznia. Wczoraj zachorował uczeń gimnazyalny, mieszkający w bursie akademickiej na wymioty i ból żołądka. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala, gdzie stwierdzono nieżyt kiszek. Wypadek ten wywołał w sąsiedztwie zaniepokojenie, które na szczęście okazało się bez podstawne.

102-letnia Katarzyna Wyciąga została dziś przed gdz 9 rano najechaną przez tramwaj w ul. Wiślnej. Staruszka doznała wstrząśnienia wewnętrznego, a po opatrzeniu jej przez pogotowie odwieziono ją do przytuliska.

W cyrku Edison program rozpoczęty w piątek jest bardzo zajmujący. Szereg ładnie kolorowanych obrazów dramatycznych i kilku wysoce humorystycznych obrazów stanowią całość przykuwającą uwagę widzów. Zarząd cyrku nie szczędzi kosztów i sprowadza najnowsze zdjęcia z wszystkich ciekawych zdarzeń na całym świecie.

Od dziś dyrekcya cyrku będzie dawać po raz trzeci pochód grunwaldzki, który wciąż ściąga tłumy widzów.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przed przysięgłymi przeciw Bratoniowi, Królikowi i Piotrowskiemu o napad rabunkowy i kradzież zakończyła się zasądzeniem Bratonia i Królika na 3 miesiące więzienia tudzież uwolnieniem Piotrowskiego.

Dziś stanął przed przysięgłymi pod przewodnictwem radcy Grodyńskiego 18-letni parobczak wiejski Marcin Kasprzyk, oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała. Dnia 2 stycznia do karczmy Steinera w Słonej przyszło kilku parobczaków. Ponieważ zachowywali się niesfornie, obecny w karczmie Stanisław Bardoń wypędził ich. Parobcy postanowili się zemścić; zaczaili się na polu, a na wychodzącego Bardonia rzucił Kasprzyk kamień i wybił mu lewe oko.

Rozprawę odroczono.

Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela: „Kamienicznik".
Poniedziałek: „Tajfun".
Wtorek: „Kamienicznik".
Środa: „Noc listopadowa".
Czwarten: „Zaczarowane koło".
Piątek: „Tajfun".
Sobota: „Złoty wiek rycerstwa" (When Knights Were Bold), żart w 3 aktach Marlowe'a, przekład T. Żeleńskiego (nowość).
Niedziela: „Złoty wiek rycerstwa".

— Repertuar teatru ludowego.

Niedziela po południu: „Blagierzy polityczni".
Niedziela wieczór: „Szaławiła".
Poniedziałek: „Zemsta" (popularne).
Wtorek: „Szaławiła".
Środa: „Blagierzy polityczni".
Czwartek: „Szaławiła".
Piątek: „Ofiary caratu" (popularne).
Sobota: „To szczyt wszystkiego" (nowość).
Niedziela po południn: „Zemsta".
Niedziela wieczór: „To szczyt wszystkiego".

Nowiny lwowskie.

V zjazd techników polskich. Wczoraj po południu obradowały sekcye: architektury (przewodniczący Władysław Ekielski), komunikacyi lądowej (przewodniczący Karol Skibiński), budownictwa wodnego (przew. radca dworu Ingarden), mechaniczna i tkacka (przew. Tadeusz Fiedler), elektro techniczna (przew. Roman Dzieślewski), chemiczno technicznа, górnicza i cukrownicza (przew. Wiktor Sypniewski), górniczo naftowa (przew. Julian Niedźwiedzki), ogólna dla kształcenia zawodowego i słownikowa (przew. radca dworu Jan Franke), przemysłowa (przew. Kazimierz Obrębowicz).

Sekcye obradowały do godz. 7. Wygłoszono dwadzieścia kilka referatów. Następnie uczestnicy zjazdu udali się do teatru. O godzinie 11 w nocy odbyło się zebranie w hotelu Georga.

Dziś sekcye będą obradowały dalej. O godzinie wpół do 12 odbędzie się uroczyste otwarcie wystawy architektów, malarzy i rzeźbiarzy polskich. Potem będą się toczyły dalsze obrady, poczem po południu uczestnicy zwiedzą miejską elektrownię i gazownię.

Konsulem rosyjskim we Lwowie mianowany został radca kolegialny Jakób Egzemplarski, były wicekonsul w Paryżu, sekretarzem radca Michał Werchowcew. Obecny kierownik konsulatu Bazyli Olferiew został zamianowany sekretarzem konsulatu w Królewcu.

Ucieczka z Kulparkowa. Wczoraj z zakładu obłąkanych w Kulparkowie uciekło pięciu umysłowo chorych: Michał Gabryluk, Jan Wojciuk, Fedorak, Pisek i Rumiczek. Wyłamali oni kraty i wydostali się poza mury zakładu.

Odroczenie ankiety w sprawie nędzy żydowskiej. Na życzenie kilku członków ankiety w sprawie nędzy żydowskiej, którzy z powodu prac w sejmie nie mogliby wziąć udziału w ankiecie, termin tej ankiety naznaczony na 19 b. m. został odroczony. Ankieta odbędzie się bezpośrednio po sesyi sejmowej, a zatem prawdopodobnie w pierwszych dniach listopada.

Z kraju.

Z Nowego Sącza piszą nam: Wiec rodzicielski w kolonii kolejowej zwołano w piątek 9 b. m., albowiem magistrat budynek barakowy, używany na szkołę obok szkoły położonej w kolonii, przeznaczył na fabrykę wyrobów betonowych, co spowodowało niezwykłe przepełnienie w szkole w kolonii. Na przepełnienie to sprytnie poradził sobie magistrat razem z bratem burmistrza i inspektorem szkolnym. Oto każą dzieciom chodzić do miasta o godzinę drogi od kolonii, gdzie znowu jest niezwykłe przepełnienie. Kto ma protekcyę, tego dzieci przyjmują do szkoły bliżej położonej, lub kto zajmuje „dominujące" stanowisko; innych dzieci muszą chodzić choćby na drugi koniec miasta.

Humorystyczny kawał urządzili w ubiegłą niedzielę tutejsi łabaje dla mieszkańców, nie zważając, że w tym samym czasie dawała trupa poznańska dość wesołe operetki. Oto urządzili w pewnym podmiejskim ogródku festyn na czytelnię parafialną. Oburzona tem do „żywego" pewna część łabajów na gwałt zdzierała afisze głoszące festyn, „bo jak można w żydowskim ogrodzie robić katolicki festyn". Gdy „oburzenie" to nie pomogło i festyn doszedł do skutku, przyszli na festyn „prawowierni" i urządzili kolosalną awanturę.

Bez dorożki nie chce się ruszyć do chorego lekarz miejski dr Płochocki. Gdy mu onegdaj w nocy doniesiono o podejrzanym wypadku zachorowanie (wymioty biegunka), kucharka pana doktora odpowiedziała, że pan „koncyplarz" nie pojadą, jak niema dorożki. Daremnie tłumaczono, że na mieście niema dorożki, że może to wypadek cholery, że kolega zawodowy dr Zieliński również wezwany przed chwilą do szpitala musiał iść pieszo — nic nie pomogło, pan „koncyplarz" nie ruszył z miejsca.

Śmiertelny skok z pociągu urządził sobie w tym samym dniu włościanin Jan Sar z Jeziórka ad Tarnobrzeg. Mianowicie na przestrzeni Zagórzany-Stróże, na stacyi Wola Łużańska, dokąd jechał zakupić grunta, obudził się i gdy pociąg już ruszył z miejsca, wyskoczył. Padł z jękiem na tor. Przywołany lekarz z Grybowa dr Waligórski, chociaż Sar był przytomny i jedynie skarżył się na bóle w nodze, a zewnętrznych obrażeń nie było widać, polecił go odwieźć do szpitala w Nowym Sączu. Tu w kilka godzin zmarł, prawdopodobnie wskutek obrażeń wewnętrznych.

Kadencya przysięgłych tym razem nie obfitowała w rozprawy takie, gdzie jest „sensacya". Sala była pusta. Dopiero onegdaj zapełniła się, gdy na ławie oskarżonych zasiadł młodzieniec G., ślusarz kolejowy, pod zarzutem usiłowanego skrytobójczego morderstwa przez to popełnionego, że do swej „wybranej" panny W. strzelił dwa razy, lecz na szczęście bez skutku. Ława przysięgłych uwolniła go, zaprzeczając wszystkie pytania. Czyn swój, popełniony podobno w podnieceniu i rozdrażnieniu, odpokutował kilkutygodniowem więzieniem śledczem.

Dola wdowy po kolejarzu. Piszą nam z Nowego Sącza: W dniu 8-go lipca b. r. zmarł nasz dzielny towarzysz Michał A u g u s t y n o w i c z, werkmistrz c. k. warsztatów kolejowych z Nowego Sącza, pozostający od 4 czerwca na kuracyi w Szczawnicy.

Od krytycznego momentu słabości, aż do zgonu ścigało go fatum w osobie ludzi szakali, obecnie zaś ściga ono wdowę po nim, Izabelę Augustynowiczową. Kiedy bowiem do dotkniętego atakiem sercowym wezwano w Szczawnicy dra Kołączkowskiego o parę kroków z willi do willi, dr Kołączkowski nie pospieszył na ratunek, wymawiając się tem, że nie miał Augustynowicza w swej kuracyi. Zanim wdowa z Nowego Sącza zdążyła na telegraficzne zawiadomienie do Szczawnicy, tymczasem już nieboszczyka okradziono w willi Wójcika z pieniędzy około 200 K, bielizny i ubrań. To początek nadmiaru nieszczęścia. Do chwili, zanim mogiła pokryła zwłoki zacnego towarzysza, darto, rzec można, skórę z wdowy, i tak: ksiądz zażądał za pokropienie zwłok 50 K, za pogrzeb osobno kilkadziesiąt koron przed pogrzebem i po pogrzebie, górale ze sfingowanemi pretensyami brutalnie się zgłaszali, wyłudzając natarczywie pieniądze i mimo obrony ze strony braci nieboszczyka kilkadziesiąt koron wydarli.

Dalsza niedola wdowia prześladuje po dzień dzisiejszy wdowę ze strony inspektora warsztatu p. Sojki, który niepomny, że wdowie nie wymierzono jeszcze pensyi, formalnie wyrzuca ją z domu administracyjnego, w którym z mężem od 19 lat mieszkała, oddając mieszkanie swemu lizuniowi, niejakiemu Głowackiemu, konduktorowi, który natychmiast po zgonie Augustynowicza, liżąc łapy Sojce, wymolestował mieszkanie, chociaż wdowa ma prawo dalej je zajmować, ma bowiem wymieszkać pośmiertny kwartał, który od daty śmierci Augustynowicza nie upłynął. A kiedy wdowa poszła prosić Sojkę o danie zajmowanego od 19 lat mieszkania swemu kuzynowi, również ślusarzowi, Franciszkowi Augustynowiczowi (który od 12 lat w warsztatach kolei państwowych pracuje), inspektor Sojka nietylko odmówił tej prośbie, lecz jeszcze grubiańsko obszedł się z wdową, a Głowackiej, konduktorce, widocznie polecił, by ustawicznie nachodzeniem wdowy w jej pomieszkaniu naprzykszała się aż do skutku. Gdy atoli ze stoicyzmem Augustynowiczowa znosi przykrości, Sojka pozwał ją przed sąd. Na rozprawie, odbytej w dniu 1 września, sędzia zdjęty litością przedstawiał Sojce niewłaściwość tak drakońskiego właściwie naciągania prawa wobec biednej wdowy; wreszcie zażądał sędzia 38 h na ostemplowanie protokółu, a gdy p. Augustynowiczowa oświadczyła, że nie ma ani halerza przy sobie, gdyż żadnych poborów od śmierci męża swego znikąd nie otrzymała, choroba i kuracya jej męża zaś tak ją wyniszczyła, że na swoje utrzymanie wysprzedaje rzeczy, zwróciła się z prośbą, że może p. inspektor Sojka będzie łaskaw użyczyć owe 38 h na stempel, Sojka gburowato odparł, że nie ma; dopiero strona jakaś litością zdjęta uiściła należytość na ostemplowanie protokółu i orzeczenia sądowego, mocą którego wymusił Sojka, by wdowa 8 października opuściła domek administracyjny.

Wobec tego wyrugowania zwracamy się z przedstawieniem sprawy i uprzejmą prośbą do c. k. dyrekcyi kolejowej, by powodowana względami litości, wreszcie pomna zasług śp. Michała Augustynowicza, jego 20 letniej nienagannej służby, raczyła uczynić zadość prośbie Augustynowiczów i Franciszkowi Augustynowiczowi, ślusarzowi kolejowemu, zasługującemu się od 12 lat w służbie warsztatów kolei państwowych, wynajęła nadal owo pomieszkanie, wobec czego znalazłaby wdowa po śp. Michale Augustynowiczu przytułek przy swoim kuzynie.

Wszak kosztem prowizyjnego funduszu stanęła i stoi kolonia kolejowa, a ten fundusz złożyli robotnicy kolejowi.

Aresztowanie złodziei kolejowych. Z Rzeszowa donoszą: We środę przytrzymał konduktor kolejowy w pociągu osobowym Nr 20 Antoniego Polmańskiego ze Lwowa i Ozyasza Bacha z Przemyśla, jako podejrzanych o okradzenie pewnego podróżnego z Rosyi. Przy rewizyi nie znaleziono jednak żadnej kwoty pieniężnej. Odstawiono ich do sądu karnego, gdzie od kilku miesięcy przebywa Franciszek Połtorak ze Lwowa, który zakradł się do restauracyi na dworcu kolejowym i skradł pieniądze płatniczego. Przytrzymano go jednak i oddano policyi.

Onegdaj nadeszło do prokuratoryi doniesienie, że właścicielowi znanego teatru kinematograficznego Oesera skradziono w pociągu na przestrzeni Jarosław—Rzeszów kilka tysięcy koron. Złodzieja dotychczas nie przytrzymano.

Śmierć na polowaniu. Z Łąk na Śląsku piszą nam: W dzień świąteczny 8 b. m. burmistrz Franciszek Lankocz w towarzystwie przyjaciół, których nazwiska brzmią: Karol Siuda, Paweł Handzel, Franciszek Siuda i Józef Pawlik, oraz z parobkiem Franciszkiem Czyżem (którego zowią Ferenc) poszedł do sąsiedniego Pogwizdowa na polowanie. Na wozie przeprawili się na lewy brzeg Olzy, polowali, a gdy pod wieczór wracali na wozie ku Olzie, wypaliła strzelba jednego z nich skutkiem nieostrożności i Józef Pawlik, ugodzony śrótem w lewe oko, padł trupem. — Czyja strzelba wypaliła, dotąd nie wiadomo. Różne o tem krążą pogłoski. Podobno burmistrz Lankocz, wróciwszy do domu, mdlał z rozpaczy. Ten okropny wypadek wywołał w całej okolicy wielkie wrażenie. Już o zmroku przywieziono trupa Pawlika do jego

młodej żony, z którą się jako wdowiec pobrał przed 7 miesiącami i która obecnie jest w ciąży. Prokuratorya cieszyńska wdrożyła śledztwo.

Samobójstwo Królewiaka. Z Tarnowa donoszą: Dnia 7 b. m. rzucił się pod koła pociągu między Tarnowem a Wolą Rzędzińską Feliks Kulwiński z Warszawy i zginął na miejscu. Znaleziono przy nim dwa listy: jeden adresowany do brata Włodzimierza w Warszawie, drugi do „Braci Polaków“. W liście tym samobójca pisze, że jest „ofiarą sprawy polskiej“, co wyjaśnia w następującym dopisku: „Mnie się wyrwało słowo: „Car winien, że nam nie dano, co się nam należy“. Jakiś niegodziwiec doniósł o tem władzy“. Kulwiński nie miał już po co wracać do domu, gdyż dom był obstawiony kozakami. „Tyle czasu miałem — pisze dalej — by się za kordon dostać do Galicyi, by tu umrzeć i swoich nie wydać; ani ubrania, ani rubli wziąć nie mogłem, ale tyle mi wystarczyło, by na polskiej ziemi umrzeć“. Wreszcie prosi o ciche pochowanie jego zwłok, a na kopercie dopisał: „Nie pierwszy i nie ostatni ginie, lecz do celu dojdzie, kto zostanie. Bez ofiary niczego nie stworzymy“.

Na kopercie listu był jeszcze dopisek: „Potwierdzam. że to ja, nie kto inny. Wola Rzędzińska 7/9 1910 g. 10 wieczór“.

Ze świata.

Powodzie. Z Opawy donoszą: Według nadeszłych tutaj wiadomości, gminy Stauding i Strebing stoją pod wodą. Ruch na linii kolejowej Ostrawa Karwin między stacyami Zarubek a Hranecznik utrzymywany jest przez przesiadanie. Most, prowadzący do Hoszalkowic w Prusiech, jest zerwany.

Z Berna morawskiego donoszą: Deszcz wczoraj ustał. W kilku rzekach woda opada. Biskup Ołomuńca dr Bauer ofiarował 10.000 koron dla powodzian. Namiestnik przyjechał do Kromieryża, aby zobaczyć powódź w Kromieryżu i Przerowie. Wczoraj po południu odbyło się pod przewodnictwem starosty kraju posiedzenie czeskiej kuryi sejmu morawskiego, na którem upoważniono wydział krajowy do wydania zarządzeń, celem ulżenia nędzy powodzian.

Miliony z ruin Messyny. Z Florencyi donoszą: Aresztowano tu niejaką Ewę Metta, przy której znaleziono kosztowności, posiadające wartość kilku milionów lirów, oraz papiery wartościowe na kwotę kilkuset lirów. Równocześnie aresztowano jej kochanka Marallo, urzędnika pocztowego z Messyny. — Istnieje silne podejrzenie, że Marallo skradł te kosztowności i papiery w ruinach Messyny i oddał je swej kochance, celem wywiezienia ich za granicę.

Magistrat krakowski w sprawie drożyzny mięsa.

Kraków, 10 września.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi aprowizacyjnej w sprawie drożyzny mięsa i bydła w Krakowie. Według sprawozdania przedłożonego przez naczelnika wydziału aprowizacyjnego obecne ceny rozmaitych gatunków mięsa wołowego w porównaniu do cen z roku 1909 **wzrosły o 24 h na 1 klg.** t. j. o 16·66% do 20%. Przyczyną tak znaczne go podrożenia jest wzrost cen bydła na targowicy miejskiej, a mianowicie w roku 1909 w lipcu przeciętna cena za 100 kilo żywej wagi wynosiła 61 K 43 h, w bieżącym roku 77 K 90 h (podwyżka 16 K 56 h, tj. 26%); w sierpniu ubiegłego roku 61 K 62 h, w roku bieżącym 81 K 62 h (podwyżka 20 K, tj. 32%. Ceny krów wzrosły w tym samym czasie przeciętnie o 19 K 58 h, tj. o 37%, zaś jałówek o 25 K 84 h (58%). Podobnie wzrosły ceny żywego towaru na targach in nych większych miast monarchii.

Z porównania spędu bydła rzeźnego z roku 1910 ze spędami w roku 1909 widocznem jest, że **g ł ó w n ą   p r z y c z y n ą   d r o ż y z n y   j e s t   z m n i e j s z o n y   d o w ó z   w o ł ó w**, mianowicie na targowicę w Krakowie dopro wadzono mniej:

W lipcu 1909 r. 1441 sztuk; w lipcu r. 1910 955 sztuk (486 sztuk, tj. 33% mniej); w sierpniu 1909 r. 1500 sztuk; w sierpniu 1910 roku 701 sztuk (799 sztuk, t. j. 53% mniej).

Oprócz wołów doprowadzono do Krakowa w roku bieżącym cieląt mniej o 1949 sztuk, trzody chlewnej mniej o 1472 sztuk. Również **d o w ó z   m i ę s a   d o   K r a k o w a   w   s i e r p n i u   b. r.   b y ł   z n a c z n i e   m n i e j s z y**, w porównaniu do roku 1909; kiedy bowiem w sierpniu 1909 dowieziono ogółem 76436 kilogramów mięsa, to w tym samym miesiącu b. r. dowóz ten wynosi 60135 kilo, za tem jest mniejszy o 16301 kilo.

Przyczyną zmniejszonego dowozu jest prze dewszystkiem **b r a k   b y d ł a   r z e ź n e g o**, zwłaszcza wołów, wywołany brakiem paszy w poprzednich latach, oraz **z a m k n i ę c i e m   g r a n i c   d l a   w w o z u   b y d ł a.** Do zmniej szenia dowozu bydła i mięsa do Krakowa przyczynił się także w ostatnich dwóch miesiącach **w y b u c h   z a r a z y   u   b y d ł a**, tak zwanej pryszczycy, w licznych powiatach Galicyi i Bukowiny, który spowodował władze administracyjne do wydania przepisów policyjno weterynaryjnych, **z a k a z u j ą c y c h   z u p e ł n i e   w y w o z u   b y d ł a   z   p o w i a t ó w   d o t k n i ę t y c h   z a r a z ą**, a utrudnia jących ten wywóz z innych powiatów.

Komisya aprowizacyjna powzięła zgodnie z wnioskiem magistratu następujące uchwały:

1) Wnieść petycyę do rządu **o   u c h y l e n i e   p r z y z n a n y c h   50%   z n i ż e k   t a r y f o w y c h   d l a   d o w o z u   b y d ł a   r o g a t e g o   d o   W i e d n i a   i   P r a g i**, albowiem zniżki te oddziaływują w wysokim stopniu na zmniejszenie dowozu bydła do Krakowa, oraz odnieść się do zarządu innych miast interesowanych o wniesienie podobnej petycyi;

2) wnieść petycyę do rządu **o dopuszczenie dowozu mięsa argentyńskiego** i wysłać jednego z członków Rady miejskiej oraz je dnego z weterynarzy miejskich **d o   T r y e s t u** celem wzięcia udziału w komisyi dla dokona nia prób z mięsem argentyńskiem, mającej się odbyć w połowie bieżącego miesiąca;

3) odnieść się do rządu o poczynienie stosownych kroków, celem jak najrychlejszego **w p r o w a d z e n i a   w   ż y c i e   d o z w o l o n e g o   j u ż   d o w o z u   m i ę s a   z   R u m u n i i.**

Dalej przekazała komisya magistratowi do rozpatrzenia przedstawiony przez posła dra Adolfa Grossa wniosek **o   w p r o w a d z e n i e   w   ż y c i e   p r z y   w s p ó ł u d z i a l e   f u n d u s z ó w   g m i n y   i   i n n y c h   m i a s t   g a l i c y j s k i c h   w i e l k i e g o   z a k ł a d u   p u b l i c z n e g o   d l a   s p r z e d a ż y   m i ę s a   n a   w i e l k ą   s k a l ę.**

Wkońcu uchwaliła komisya odnieść się do namiestnictwa **o   u c h y l e n i e   z a k a z u   d o w o z u   m l e k a   i   z i e m n i a k ó w   z   s ą s i e d n i c h   p o w i a t ó w   K r ó l e s t w a   P o l s k i e g o.**

TELEGRAMY

dnia 10 września.

Sejmowa reforma wyborcza.

Lwów. Dziś o godzinie 10½ przed południem rozpoczęły się obrady subkomitetu komisyi reformy wyborczej. Posiedzenie za gaił przewodniczący subkomitetu poseł **L e o.** W obradach biorą udział posłowie Głąbiński, Halban, Jaworski, Korol, Laskowski, Löwenstein, Makuch, Sobolewski, Stadnicki, Stapiński, Terlil, Urbański, Witos i Wodzicki.

Przedmiotem dyskusyi była sprawa **k u r y i   g m i n   w i e j s k i c h.** Za podstawę dyskusyi przyjęto projekt prawicy.

Omawiano wniosek posła Stapińskiego o **p o d w y ż s z e n i e   l i c z b y   m a n d a t ó w   z   k u r y i   g m i n   w i e j s k i c h.** Wniosek ten **u p a d ł.** **O d r z u c o n o   t e ż   p l u r a l n o ś ć** przy kuryi i podział na koła.

Dyskutowano też nad wnioskiem posła Löwensteina **o   p o d w y ż s z e n i e   o g ó l n e j   l i c z b y   m a n d a t ó w   d o   s e j m u.** Wniosek ten **o d r z u c o n o.**

Dyskusya trwała do godz. 1 po południu; dalszy ciąg po południu.

Strajki i lokauty.

Chicago. Strejk w kopalniach węgla w Illinos, trwający od 23 tygodni, ustał, gdyż zgodzono się **na ogólną poprawę płac.** 72.000 robotników wraca dziś do pracy.

Newcastle. Głosowanie kotlarzy objętych lokautem dało ten wynik, że większość nie zgadza się na układy, jakie wydział związku kotlarzy zawarł z pracodawcami. Postanowiono zwołać nowe zgromadzenie robotników.

Manchester. Wielki wydział związku właścicieli przędzalni bawełny postanowił **zaproponować lokaut**, gdyby robotnicy nie przyjęli wyroku sądu rozjemczego w pewnej sprawie spornej w Oldham.

Jak donoszą z Oldham, robotnicy postanowili, po tej uchwale, **n i e** przyjąć wyroku sądu rozjemczego.

Car w Niemczech.

Berlin. Z Friedbergu donosi „Lokal-Anzeiger“, że car zachwycony jest tamtejszym pobytem i robi dalekie przechadzki; zrana idzie zwykle do Nauheim. Publiczność obecnie zachowuje się z cokolwiek większą rezerwą. Carowa nie rozpoczęła jeszcze kuracyi, bo jest przeziębiona.

Sprawa rzekomego spisku na życie cara już się wyjaśniła. Okazało się, że ludźmi, którzy żądali wstępu, byli istotnie oficerowie, którzy chcieli zwiedzić zamek.

Stołypin przybywa wkrótce do cara, celem przedłożenia sprawozdania.

Zatarg wyznaniowy w Turcyi.

Konstantynopol. Ministerstwo wyznań wystosowało do patryarchy ekumenicznego notę, w której pod groźbą procesu karnego zakazano mu odbycia zwołanego na 14 b. m. zgromadzenia narodowego.

Agitacye w armii greckiej.

Ateny. Słychać o agitacyi reakcyjnej w kołach wojskowych, która występuje pod pozorem agitacyi o złożenie adresu poddańczego królowi. Aby kres tej agitacyi położyć, prezniósł minister wojny jednego pułkownika 3 pułku konnicy, pewnego zaś podoficera jako przywódcę ruchu kazał uwięzić. Agitacya miała charakter zupełnie lokalny.

Otrucie 19 oficerów.

Sofia. Oficerowie 16 p. p., przebywający w okolicy Orhany na ćwiczeniach, zachorowali wśród objawów zatrucia. Pili oni mleko, które przechowywano w zanieczyszczonem miedzianem naczyniu. Stan chorych jest poważny. Wszystkich, w liczbie 19, przewieziono do szpitala wojskowego.

Ministerstwo wojny donosi, że oficerowie, którzy zachorowali wśród objawów zatrucia, mają się lepiej i życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo.

Kanał panamski.

Frankfurt nad Menem. „Frankfurter Ztg“ donosi z Nowego Jorku: Amerykański poseł w Panamie oświadczył, że jeżeli parlament wybierze prezydentem kandydata wrogo usposobionego dla Stanów Zjednoczonych, w takim razie nastąpi **a n e k s y a   P a n a m y   p r z e z   S t a n y   Z j e d n o c z o n e.**

Katastrofa na jeziorze.

Sheboygan. Na jeziorze Michigan (koło Chicago) zatonął parowiec o 30 mil od brzegu. Utonęło **39 l u d z i   z a ł o g i.**

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zobrażach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w niedzielę 11 b. m. o godzinie 11 przed południem w lokalu Związku stow. rob., ul. Zwierzyniecka 10. Sprawy bardzo ważne.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. robotniczych** w Krakowie odbędzie się we wtorek 13 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Sekretaryatu zawodowego (Zwierzyniecka 10, II. p.). Sprawy bardzo ważne, wzywa się wszystkich członków zarządu do niezawodnego i punktualnego przybycia.

* **Posiedzenie zarządu krakowskiej grupy Związku murarzy** odbędzie się w poniedziałek 12 b. m. o godz. 6 wieczorem w Związku stow. rob., Zwierzyniecka 10.

* **Baczność malarze krakowscy!** We wtorek 13 b. m. odbędzie się w sali Związku stowarzyszeń robotniczych (Zwierzyniecka 10, I. p.) o godzinie 6·30 wieczorem poufne zgromadzenie malarzy. Sprawy bardzo ważne.

* **Podgórze.** Grupa robotników metalurgicznych urządza w sobotę dnia 10 września w sali „Domu robotniczego“ plac Serkowskiego 11 **u r o c z y s t o ś ć   5-letniej   r o c z n i c y   z a ł o ż e n i a   g r u p y.** Program: „Powitanie“ odśpiewa chór robotniczy. Zagajenie i przemówienie delegatów. Produkcye chóru. Deklamacya. Przedstawienie amatorskie. „Z pieśnią“ odśpiewa chór robotniczy. Monologi. Zabawa taneczna. Niespodzianki. Początek o godzinie 8 wieczór. Wstęp 80 h. O liczny udział uprasza zarząd.

* **Wiedeń.** „Spójnia“, stow. akad. postęp. młodzieży polskiej, udziela informacyj o warunkach studyów i pobytu w Wiedniu. Zapytania z dołączeniem marki na odpowiedź przysyłać należy na adres komisyi wakacyjnej: Wanda Klimaszewska, IX Nusdorferstrasse 4, Tür 6. Pod tym adresem należy też przysyłać listy dla stowarzyszenia i Z. P., M. P.

* **Kasa samopomocy emigrantów polskich w Wiedniu** odbywa dyżury w stowarzyszeniu „Siła“ V Bräuhausgasse nr. 31/9 w następujące dni: we wtorki i piątki od godz. 7—8 wieczór, a w niedzielę od 9—11 przed połndniem.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy złożyli: Tow. Tat 1 K. Tow. Jadwiga Lipińska, Nowy Sącz 2·—. Z uroczystości w Czarnej Wsi przez tow. Żyłowi 3·—.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Z różnych stron.

Polowanie na dyabła. — Automobilem do grobu. — Dziewice berlińskie a murzyni. — Odszkodowanie za utraconą urodę. — Walka z bykiem w hotelu. — Związek pijacki.

Przed rokiem pewna dziewczyna w jednej wsi pod Medyolanem zwierzyła się swej towarzyszce, iż ma w sobie dyabła. Wieść ta rozeszła się szybko po wsi i nabawiła wieśniaków zabobonnego strachu.

Tego samego dnia wieczorem trzej chłopcy udali się w pole za wieś i ujrzeli sunącą ku sobie jakąś postać czarną.

Niechybnie dyabeł! — szepnęli sobie i zawrócili ku wsi całym pędem.

Tajemnicza postać pobiegła za nimi. Jeden z chłopców w czas umknął do domu, drugi w śmiertelnej trwodze wdrapał się na dach komórki. Zjawiło się dwóch starszych ludzi z rewolwerami w ręku, ale żaden z nich nie miał odwagi zaatakować dyabła, schronili się więc do pewnego mieszkania i stamtąd przez okno obserwowali, co dalej będzie. Stąd dali 4 strzały i... czarna postać zniknęła nagle.

Na odgłos strzałów pootwierały się okna w sąsiednich domach, a „bohaterowie" wyszli z całą dumą przez drzwi, skąd jednak w tej chwili znowu zemknęli, ujrzawszy podejrzany cień. Przybył im z pomocą ktoś trzeci, zbrojny w dubeltówkę.

Tymczasem nastał już dzień, w którego świcie pokazało się, że groźną postacią był... czarny kozioł, który tyle strachu napędził bohaterom.

* * *

Przez bulwary paryskie przesuwał się w ubiegłym tygodniu pogrzeb, który obudził powszechne zainteresowanie wśród ludności: pogrzeb odbywał się przy użyciu po raz pierwszy w tym celu wozów automobilowych. Za automobilem, na którym złożono trumnę, jechały dalsze z rodziną zmarłego. Dla zaznaczenia powagi ceremonii pogrzebowej szoferzy byli ubrani czarno.

* * *

Do Berlina niedawno przybyła trupa murzynów ze szczepu somalisów i w parku „Luna" założyła swoją wieś. Otóż przybycie czarnych kawalerów do stolicy Niemiec wywarło wielkie wrażenie na płeć piękną „miasta bogobojnego". Piękne Gretchen umizgują się do synów Afryki i wyznaczają im schadzki miłosne. Doszło do tego, że policya, chcąc zapobiedz zgorszeniu publicznemu i ratować honor stolicy, wydała w tej sprawie przepisy specyalne. Policyanci, pełniący służbę koło wsi murzyńskiej mają napominać dziewczęta berlińskie, zachowujące się wobec murzynów w sposób niezbyt przyzwoity. W razie gdyby to nie skutkowało, to policya usuwać będzie dziewczęta te z owej wystawy.

* * *

Trybunał sądowy w Budapeszcie wydał niezwykle interesujący wyrok, który żywo omawiany jest w kołach prawniczych. Elżbieta Horwath, dziewczyna wiejska niezwykłej piękności, zatrudniona była jako zarobnica dzienna w cukrowni firmy Hatwany. Przez trzy lata zajęta była przy maszynie. Pewnego razu koło rozpędowe chwyciło ją za rozpuszczone włosy i z taką siłą porwało w górę, że zdarło jej z głowy skórę wraz z włosami. Ciężko ranną odstawiono do szpitala, gdzie przeleżała szereg tygodni. Wyszła ze szpitala w okropnym stanie: bez włosów na głowie i ze zmniejszoną zdolnością do pracy. Ponieważ fabryka nie chciała jej dać żadnego odszkodowania, wytoczyła proces właścicielom fabryki. Jako odszkodowanie za zmniejszenie zdolności do pracy, żądała odpowiedniej renty rocznej, a oprócz tego zażądała odszkodowania za utratę piękności kobiecej i połączoną z tem niemożność wyjścia za mąż w sumie 5 tysięcy koron. Sąd uznał w zasadzie żądanie dziewczyny, a uwzględniając jej kalectwo, przysądził jej, oprócz renty rocznej za zmniejszenie zdolności do pracy, także odszkodowanie 2000 koron za utratę piękności kobiecej. Jest to pierwszy tego rodzaju wyrok w sądownictwie węgierskiem i dlatego sfery prawnicze z zainteresowaniem wyczekują, jak wobec niego zachowają się wyższe instancye.

* * *

Przed kilku dniami miasto Toledo w Hiszpanii miało przypadkowo ciekawe widowisko pokonania rozszalałego byka. W jednym z tamtejszych hotelów stał przy wejściu pogromca zwierząt Ferdynand Pola. Koło hotelu pędził kupiec kilkadziesiąt byków. Podniecony pogromca zaczął najpierw z żartu, później na seryo drażnić pędzone zwierzęta, które wcale nie zdradzały ochoty do walki. Wśród nich znalazł się młody byczek, który ofuknął napastnika; ten jednak nie ustąpił, lecz w dalszym ciągu podniecał rozgniewane już zwierzę, które w jednej chwili zerwało sznury i rzuciło się na napastnika. Pogromca zręcznie cofnął się do hotelu, w którym mieszkał. Tymczasem rozjuszony byk, nie widząc przed sobą przeciwnika, rzucił się na jednego z obecnych i, podrzuciwszy na rogach, zwalił na ziemię. Następnie rzucił się na pogromcę stojącego w drzwiach hotelu. Pogromca w jednej chwili pochwycił rozjuszone zwierzę za rogi i rozpoczął z nim w przedsionku hotelu zaciekłą walkę. Po kilku chwilach zwierzę spostrzegło, że ma przed sobą nielada przeciwnika.

W mgnieniu oka odwróciło się więc i z całą furyą rzuciło się na ciekawych widzów. Popłoch wszczął się straszny. Rozjuszone zwierzę bodło na wszystkie strony i raniło obecnych. Pogromca, widząc ranne ofiary swej lekkomyślnej zaczepki, rzucił się na zwierzę i rozpoczął powtórnie walkę na śmierć i życie. Po kilkuminutowej walce zwierzę uległo pogromcy i skrwawione padło u jego stóp. Mieszkańcy, mimo że kilkanaście osób odniosło ciężkie obrażenia, sprawili zwycięzcy owacyę i uchwalili pomiędzy sobą składkę, z którejby pogromca mógł zapłacić kupcowi za zabite bydlę.

* * *

Z Szamotuł donoszą do „Kuryera poznańskiego", że dyrektor tamtejszej szkoły agronomicznej wyśledził tajny związek pijacki, istniejący już lat 18. Członkami jego byli uczniowie najwyższych dwu klas, sami Niemcy. Dyrektorowi wpadły w ręce ustawy, spis członków i karty niemoralne z widokami. Pięciu najwięcej skompromitowanych (również prezes) opuściło zakład dobrowolnie. Około 15 młodzieńców będzie podobno wydalonych. Wybryki te wywołały w całem mieście wielką sensacyę.

Czas odnowić prenumeratę!

Nowy adres administracyi **wydawnictw partyjnych P. P. S. D.** od 1 maja jest: **„Życie", Kraków, ul. Straszewskiego 20.** (Telefon nr. 1166).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1319).